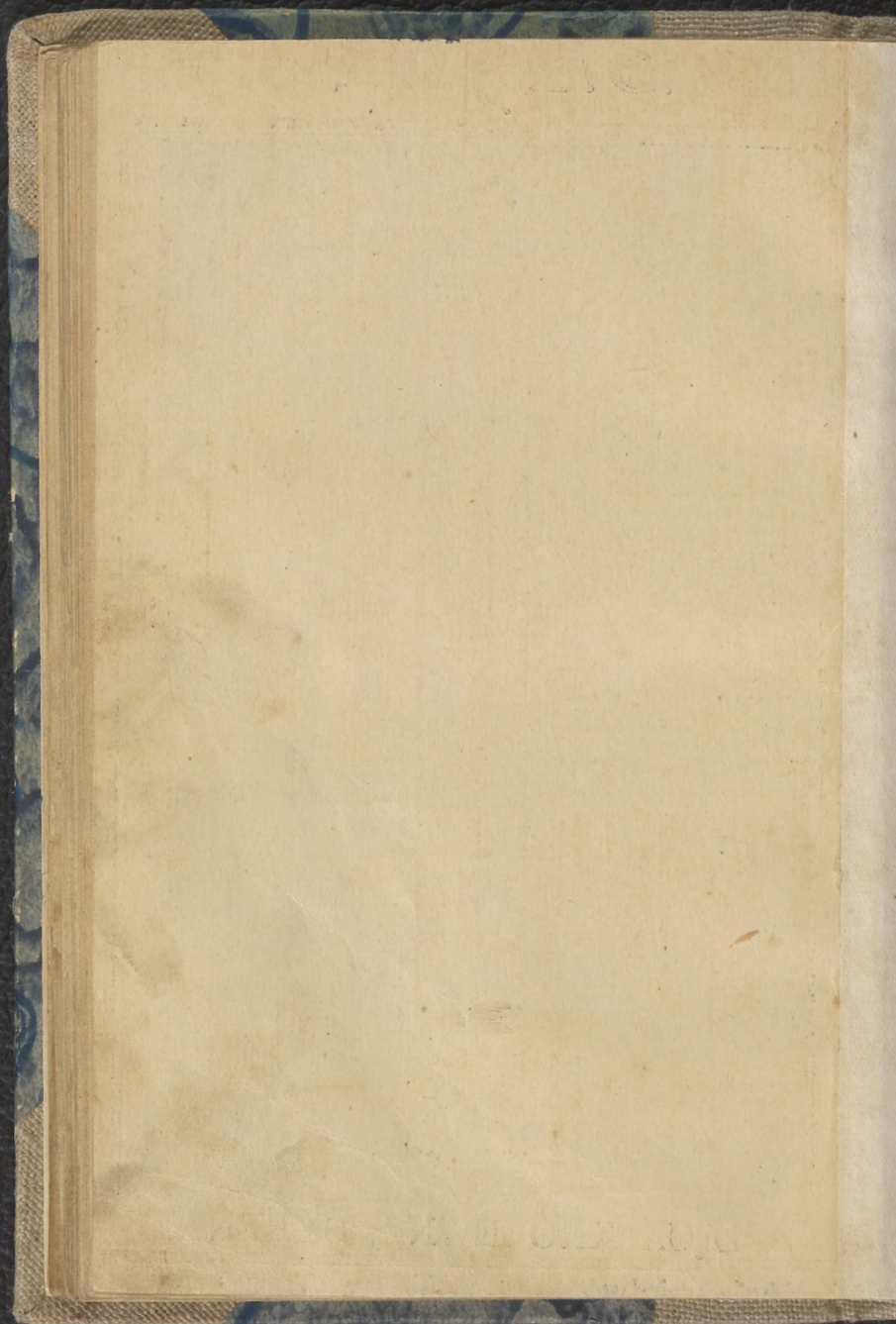


Zajmujące **BAJKI** dla dzieci
152. 709



SPIĄCA KRÓLEWNA. SYRENA.
Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie



ZAJMUJĄCE CZYTANKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. Nr. 58.

JADWIGA WARŃKÓWNA

BAJKI

ŚPIĄCA KRÓLEWNA
SYRENA

Bajka, choć jest złudnej treści,
Dużo prawdy w sobie mieści;
Choć w fantazji mgłę spowita —
To — nauka w niej ukryta...

WYDANIE DRUGIE

WARSZAWA _____ 1912
NAKŁADEM I DRUKIEM MICHAŁA ARCTA



I 152.702

4956D 686/50



ŚPIĄCA KRÓLEWNA.

Wszyscy kochali królowę Nadzieję. Była ona piękna — jak poranek wiosenny, świeża — jak pączki róż, w które lubiła się stroić, a słodka — jak śpiew słowików w cichy wieczór majowy. O niezmiernej zaś dobroci królowy Nadziei opowiadano sobie bezustannie szeroko i daleko, bo każdy wiedział, że gdzie zapanowały: smutek, żal, zwątpienie, gdzie łza bólu spłynęła, troska zawitała, tam królowa Nadzieja pośpieszała natychmiast z pociechą. Na widok jej uśmiechniętej twarzyczki rozjaśniały się smutne oczy, podnosiły pochylone troską czoła, nabierały otuchy zbolące serca... Królowa Nadzieja ubierała się w zieleń i róże, a gdziekolwiek spostrzeżono jej szmaragdową sukienkę, wyciągano do niej błagalnie ręce i zwracano z zachwytem oczy, powtarzając: «Nadziejo, droga Nadziejo, najlepsza pocieszycielko, przyjdź do nas i zostań z nami.»

I dobra królowa nie dała się długo prosić. Wstępowała wszędzie ochotnie — od wspaniałych pałaców

do niskich chat; najchętniej lubiła obcować z młodzieżą, ale nieraz także rozweselała swoim czarownym uśmiechem i wiek zgrzybiały. Nie dziw więc, że wszyscy kochali królownę Nadzieję.

Tak, tak, kochali ją wszyscy, wyjąwszy pewnej starej czarownicy, zwanej Gorzką Rzeczywistością, która tylko zło siała naokół i dla której najmilszym widokiem były: łzy ludzkie, smutek i niepowodzenie. Czarownica ta nie mogła ścierpieć, że królowna Nadzieja jest jakoby rozweseleniem świata; gniewało ją to bezustannie, że królowna wywołuje serdeczne uśmiechy, czarowne marzenia i słodkie złudzenia. Tych ostatnich zwłaszcza Gorzka Rzeczywistość była zaciętą nieprzyjaciółką.

Zła i przewrotna czarownica, nie mogąc wystąpić przywiązania do królowny Nadziei, postanowiła zniweczyć jej działalność, a nie posiadając dostatecznej potęgi do zgładzenia jej ze świata, postanowiła użyć innego sposobu. Miała ona zaczarowane wrzeciono i wiedziała, że ktokolwiek tego wrzeciona się dotknie, pograży się w śnie głębokim, i nić jego życia — chociaż nie pęknie — ale na długo wysnuwać się przestanie. Czarownica więc ze swoim wrzecionem udała się na zamek królowny.

Zamek ten — zbudowany na grocie lodowej, utkany z siatki pajęczej, oświetlony tęczowemi blaski, był tak czarowny, że jedynie tak piękna i dobrotliwa królowna, jak urocza Nadzieja, godna była w nim mieszkać. Najpiękniejsze i najwonnejsze róże, takie, które nigdy nie przekwitają, nie więdną i nie mają kolców, zdobiły ściany pałacu, szyby w oknach utkane były z promieni słonecznych, a firanki i opony z purpurowych barw jutrzeńki.



...Podniosła z postania, a wsparta na ramieniu rycerza...

Pewnego letniego poranku królowna Nadzieja wybierała się właśnie w podróż, aby wlać trochę otuchy do serc zasmuconych rolników, którym od kilkunastu dni trwająca susza niszczyła całe plony, gdy w tym ktoś zastukał do drzwi i z poza purpurowej opony ukazała się jakaś powabna niewiasta.

Była to Gorzka Rzeczywistość; przybrała ona sympatyczną postać i stanawszy w progu, odezwała się w te słowa:

— Królowno Nadziejo! wiem, jak jesteś dobra i miłosierna, może więc zechcesz przyjąć ode mnie tę kądziel, z której wysnuwać będziesz samą pomyślność i szczęście dla ludzi...

— Czy jest taka kądziel, z której uprząść można wesołą nić żywota... taką nić, że nawet po moim odejściu ludzie będą szczęśliwi i ufni?... O daj mi ją, daj, dobra kobieto!

Czarownica podała kądziel, lecz zaledwie się jej królowna Nadzieja dotknęła, upadła na łoże, a sen twardy skleił jej powieki.

— Teraz śpij do sądneho dnia! — wrzasnęła czarownica i uciekła copędzej z pałacu, aby roznieść tę smutną dla wszystkich wiadomość po całym świecie, że królowny Nadziei nikt już nie zobaczy, że nikogo ona widokiem majowej szaty już nie rozweseli, a powabnym uśmiechem nie pocieszy.

Smutek ciężki zapanował daleko i szeroko, gdy zabrakło szczodrych darów dobrej królowny. Starzy byli smutni jak grób, a młodzi poważni, jakby już wiek sędziwy dźwigali na swoich barkach.

— Gdzie Nadzieja? Gdzie droga Nadzieja nasza w swej szmaragdowej sukience z pękami wonnych róż?

Próżne jednak były pytania i wołania, Nadzieja zniknęła bez wieści, a łzy naokół nie przestawały płynąć i czarne zwątpienie uciskało wszystkich.

Wśród ogólnego przygnębienia znalazł się tylko jeden młody rycerz, który nie wierzył, że Nadzieja nie pokaże się więcej, a nosząc w sercu wielką miłość dla swoich bliźnich, którym bez Nadziei tak było ciężko i smutno, postanowił się dla nich poświęcić, wybrać się w drogę i szukać ukochanej królowny.

Z niezachwianą ufnością szedł, szedł bez końca, wypytywał po drodze ludzi, lecz nikt mu nie umiał powiedzieć, gdzie jest Nadzieja i co się z nią stało. Nie upadał jednak na duchu; krzepił się w ciężkich chwilach wiarą i miłością, a te dwie siostrzyce duszy szeptały mu:

— Nie frasuj się, młodzieńcze, zaprowadzimy cię do naszej rodzony... ✕

Po wielu trudach i niejednych bezowocnych usiłowaniach przyszedł nareszcie rycerz do zamku, z nici pajęczych, zbudowanego na grocie lodowej, a oświetconego siedmiobarwnymi tęczy blaskami.

Zbliżając się do owego pałacu, który mu się wydał czymś tak pięknym, a nieuchwytnym, jak miraż łądzący na pustyni, młodzieniec pełen radości zawołał:

— Tu musi mieszkać Nadzieja, bo pałac ten jest tak ponętny i piękny, jak jej uśmiechy...

Pewnym więc krokiem zbliżył się do podwoi zamkowych, uniósł oponę z purpurowych blasków jutrzeńki i wszedł do komnaty, zdobnej w girlandy z róż.

Stanął zdumiony.

Na łożu leżała uśpiona królowna, trzymając w prawej ręczce srebrzystą nić kądzieli...

— Nadziejo, droga Nadziejo — wykrzyknął uszczęśliwiony rycerz. — O zbudź się, zbudź, bo zbyt smutny świat bez ciebie!

I młodzieniec z sercem przepelnionym bezmierną miłością dla bliźnich i bezgraniczną wiarą, że trudy jego nie będą bezowocne, padł na kolana przed łożem zasłanym różami i pocałunek gorący złożył na białej rączce królowny, wysuwając delikatnie z jej dłoni srebrzystą nić kądzieli...

Zadrżała królowna, otworzyła cudne oczy, uśmiechnęła się słodko i wyrzekła dźwięcznym głosem:

— Tak długo spałam i nie uprzedłam jeszcze pasma wieczystego szczęścia i nieprzerwanej pomyślności dla ludzi...

— Nieprzerwana pomyślność, wieczyste szczęście... Są to dary zbyt wielkie i niemożliwe nawet, droga królowno, zawołał rycerz, wpatrując się z zachwytem w różową — jak blask jutrzenki — Nadzieję. O nic cię więcej nie błagamy, tylko o to, abyś się stała znowu jak dawniej chociaż chwilowym ukojeniem i radością, abyś nam jak gwiazdeczka oświecała ciemne nieraz ścieżki żywota... Rzucaj po świecie dalej gałązki zielone, rozsiewaj uśmiechy i trochę słodkich, choć często złudnych marzeń. Weź zwłaszcza nas młodych pod swoją opiekę, bo światło tej gwiazdy potrzebne nam jest do życia i czynu, jak powietrze i słońce!

I królowna Nadzieja uśmiechnęła się raz jeszcze, podniosła z posłania, a wsparta na ramieniu rycerza, wyszła z pałacu, aby znowu stąpać lekką nóżką po świecie i roznosić swe dary.

.

Chodzi ona dotąd wytrwale po wszystkich zakątkach ziemi, a gdzie zabłyśnie jej szmaragdowa sukienka, gdzie wiązanka róż bez kolców rozleje w powietrzu woń upajającą, tam oczy płoną radością, usta opromienia uśmiech, a ręce wyciągają się do drogiej królowny i chcą pochwycić rąbek jej szaty majowej, jej gwiazdy oświecającej ścieżki życia ludzkiego, aby go już nigdy nie utracić...

«Bo bez Nadziei trudno żyć.»





SYRENA.

Płynęła sobie modra rzeka, jak błękitna wstęga, wśród gór wysokich, lasów szumiących, łąk i pól zielonych, płynęła ciągle wartko, bez przerwy, przez kraj wielki i piękny. Nad jej wodami jasnemi rosły tu i owdzie olchy, wierzby i łozy, a gdzieniegdzie rozciągały się wydmy piaszczyste. Miejscami rzeka była płytka; biały żwir przezierał ode dna i pastuchy przechodzili tędy wbród, przeganiając bydło i konie; w niektórych jednak miejscach głębia była niesłychana; tam wartkim prądem fala biegła za falą, i biada temu, kto się nieostrożnie dostał w owe rzeczne przepaści. Nie dość bowiem, że musiał walczyć ze zgubnym żywiołem, ale łatwo mógł jeszcze stać się ofiarą wodnic złośliwych, które po wszystkich głębiach rzekę zamieszkiwały i szukały tylko sposobności, aby jakiego śmiertelnika do swego królestwa znieść. Wodnice te miały na dnie rzeki pałace z białych muszli, a w nich łoża z mięciuchnych traw wodnych; karmiły się kwiatem lilji wodnych, które na rozkaz ich królowej wykwitwały licznie w cichych małych zatoczkach.

W czasie dnia, gdy słońce opromieniało ziemię, wodnice siedziały w swoich pałacach lub spoczywały na miękkich posłaniach, lecz kiedy słońce miało się już ku zachodowi, a zwłaszcza kiedy księżyc i gwiazdy ukazały się na niebie, wtedy na dnie rzeki rozpoczął się ruch i życie; wodnice wypływały na powierzchnię wód, siadały na nadbrzeżnych kamieniach, lub wyprawały płasy i skoki na maleńkich ostrowach, rozrzuconych po rzece. Wśród nocy wodnice owe bywały bardzo niebezpieczne i często niejednego rybaka znęciły na głębinę.

Na szczęście, mieszkańcy okoliczni wiedzieli doskonale, w jakich miejscach przebywają złowrogie bóstwa i miejsce tych unikali starannie.

.

Pewnego dnia, brzegiem tej rzeki przejeżdżała księżna Dobrotka ze swoją dworską panną, Mildą. Wracały one do zamku, leżącego niedaleko, na wysokim wzgórzu, a wracały zmęczone kilkogodzinną wycieczką.

Księżna Dobrotka słusznie nosiła takie imię, bo wistocie była anielskiej dobroci. Wspierała biednych, leczyła chorych, pocieszała strapionych, a opiekowanie się nieszczęśliwymi było jej najmiłszym zajęciem i niemal całkowitym celem życia. Choć od kilku lat zamężna, nie miała ona jednak dzieci, co jej sprawiało niewymowną przykrość, zwłaszcza że ksiązę Radosław bardzo także nad tym bolał i bezustannie potomstwa pragnął.

Dobrotka dobrymi uczynkami starała się zwalczyć gnębiący ją smutek i właśnie teraz wracała ze

zwykłego swego objazdu po lepiankach i niskich strzechach.

Dzień od samego rana był gorący; słońce lipcowe żar ognisty rzucało na ziemię: Dobrotka nie zważała jednak na to, kilka godzin spędziła na koniu, a kilkanaście razy zeszła z niego, aby odwiedzić jaką nie-szczęśliwą rodzinę.

Gdy były już niedaleko domu, słońce zachodziło, mimo to przygnębiającą parność czuć było w powietrzu. I księżna i Milda upadały ze zmęczenia. Dobrotce przytym niezmiernie dokuczało pragnienie; skoro się więc zbliżyły nad rzekę, zatrzymała swego siwka, zeszła z niego, odczepiła od paska złoty kubek i nabrała wody, aby się napić. Mogła była sama się nie trudzić i swej dworskiej pannie kazać sobie przynieść wody, ale księżna była zawsze tak dobrą, wiedziała, że Milda jest zmęczona, wołała więc już sama zejść z wierzchowca.

Milda jechała naprzód, nie spostrzegła więc na razie co księżna zamyśla zrobić; dopiero kiedy Dobrotka już się nachyliła, aby zaczerpnąć wody, Milda obróciła się, a spostrzegszy księżnę nad rzeką, zaczęła wołać, aby wody nie piła, gdyż w tym miejscu jest najgłówniejsza wodnic siedziba i nie należy ich niepokoić przy zachodzie słońca.

Dobrotka jednak nie zważała wcale na słowa Mildy, ale wpatrywała się z trwożną ciekawością w wód głębiny.

Wtym wychyliła się z nich śliczna twarzyczka dziewczęcia i śpiewnym, melodyjnym głosem mówiła do księżny:

— Daj mi twój złoty kubek, a nie pożałujesz tego.

Stanie się wtedy to, czego pragniesz najgoręcej. Daj mi twój złoty kubek...

Dobrotka zdziwiona, przestraszona, nieomal bezwiednie upuściła kubek.

Zatonął on w okamgnieniu w bezdennej głębinie, a na powierzchni wód w miejscu, gdzie ukazała się wodnica, wykwitła naraz śnieżna biała lilja. Dobrotka zerwała lilję, przypięła ją do stanika i wsiadła pośpiesznie na siwka.

Całą drogę do zamku była niezmiernie zamyśloną, nie zwracając wcale uwagi na gawędę Mildy; a choć wierna służebnica wtrącała do swej rozmowy rozmaite podania o wodnicach, Dobrotka nie zdradziła się i słowem, że widziała boginkę wodną, że podarowała jej swój kubek i otrzymała wzamian obietnicę spełnienia najgorętszych pragnień.

.....

Rok cały upłynął od tego zdarzenia. W zamku na wzgórzu wielka radość i wielkie wesele. Przed kilku dniami spełniło się gorące życzenie księstwa — urodziła im się córeczka. Kiedy radzono nad tym, jakie dziecku dać imię, Dobrotka oświadczyła, iż pragnie je nazwać Syreną, a choć księciu nie podobało się to imię, zgodził się jednak na prośby żony, gdyż tak się czuł szczęśliwym, iż nie był w stanie czegokolwiek odmówić księżnie Dobrotce.

Mała Syrenka chowała się bardzo pomyślnie. Była to śliczna dziewczynka z niebieskimi oczami i jasno-blond włosami. Twarzyczkę miała okrągłą, rysy regularne, a cały kształt ciała dziwnie proporcjonalny. Im była starsza, tym stawała się piękniejszą, a obok zalet zewnętrznych przybywało jej z każ-

dym rokiem przymiotów duszy. Była nadzwyczaj dobra, łagodna, posłuszna swym rodzicom, a miłośnierna dla ubogich, jak księżna Dobrotka.

Nie dziw więc, że Syrenka była pociechą rodziców, jasnym słoneczkiem całego pałacu, a kochaniem tych wszystkich, którzy ją znali.

Księżna Dobrotka kochała nad życie córeczkę, niepokoiło ją tylko czasami wielkie podobieństwo Syrenki do owej wodnicy, która — za złoty kubek — obiecała księżnie wielkie, niespodziewane szczęście. Szczęście się spełniło! Syrenka przysłała na świat, Syrenka dobra, śliczna, miła, ale tak bardzo podobna do wodnicy w rzecznej głębinie!...

Często bardzo rozmyślała księżna nad tym wszystkim, a serce jej opanowała jeszcze większa trwoga, gdy spostrzegła, że dziewczynka lubi chodzić najbardziej nad brzeg rzeki i słuchać szumu fal.

— Czy nie słyszysz, mamó, jak w tej wodzie ktoś śpiewa — mówiła wtedy zwykle do księżnej.

A gdy wróciła do domu, wyśpiewywała dźwięcznym głosem jakieś nieznanne, piękne melodie i mówiła, że je w rzece słyszała.

— To pewnie wodnice ciągną księżniczkę do siebie — mówiła służba. — Oby tylko jakie nieszczęście z tego nie wynikło! ✎

Księżna Dobrotka słysząc takie uwagi, jeszcze więcej się niepokoiła; ona jedna wiedziała, że Syrenkę zawdzięcza wodnicy.

Śpiewać Syrenka lubiła bardzo, a im była starszą, tym zamiłowanie to się zwiększało i talent się wzmagał.

Ojciec jej, książę Radosław, przepadał za tym śpiewem, a głosząc córkę po twarzy, mawiał: ✎



...Wsparła jasną główkę na rękę, przymknęła powieki...

— Prawdziwa tyś Syrena! I wodne boginki móż piękniej śpiewać nie umieją; tylko ty nie zaprowadzisz nikogo na podwodne skały, tak jak tamte Syreny potrafią.

— O nie, ojczulku, ja chciałabym tylko wszystkich ratować i wszystkim dobrze czynić — odpowiadała dziewczynka z uśmiechem.

Rok za rokiem upływał, a Syrenka — otoczona miłością i pieczołowitością rodziców, wzrastała szczęśliwie. Z ślicznej dziewczynki stała się nakoniec dorosłą — cudnej urody — panienką. Ukończyła lat szesnaście.

Dzień urodzin Syrenki obchodzono w tym roku hucznie i wesoło na zamku. Muzyka brzmiała na wielkiej sali, a stoły uginały się od wspaniałego nakrycia.

Kiedy już wszyscy goście byli zgromadzeni, księżna Dobrotka wprowadziła do sali Syrenę.

Dziewczynka nie chciała włożyć na siebie kosztownych klejnotów, ani wspaniałej jedwabnej szaty, tylko skromną, białą sukienkę. Trzy lilje wodne wpięła jako djadem w swe złote włosy, a jedną przypięła do stanika. Ze wszystkich kwiatów lubiła ona najbardziej śnieżne lilijki, stroiła się w nie chętnie, stawiała z nich bukiety w swoim pokoju; to też dziewczęta okolicznych wiosek, które z księżną odwiedzała, znając upodobanie Syrenki, znosiły jej pęki wodnego kwiecica, ogałacając eiche zatoki rzeki i narażając się na gniew i zemstę złych wodnic.

W tym skromnym stroju księżniczka była jednak prześliczna i wyróżniała się z pomiędzy wszystkich swoich rówieśnic. Żadna jej nie dorównywała ani w piękności, ani w tańcu, ani w układzie i uprzej-

mości. Syrena dla każdego miała miłe słowo i wdzięczny uśmiech.

Rodzice, patrząc na nią, promienieli z radości, i smucili się tylko tą myślą, że zapewne niezbyt długo będą się cieszyć w domu córka, bo niewątpliwie w krótkim czasie jaki książę lub królewicz zażąda Syrenę w małżeństwo.

Zabawa trwała w najlepsze. Z wielkiej sali słychać było dokoła zamku wesołe tony muzyki, tupanie podkówek tancerzy, ze wszystkich okien rozlewało się daleko światło rześiste.

Cała służba dworska zajęta była obsługiwaniem gości, a nawet czujni zwykle strażnicy, zagawędzili się z hajdukami przyjezdnych i zapomnieli o swoich zwykłych obowiązkach. Nie spostrzeżono też odrazu sygnałów, które dawano z wysokiej wieży sąsiedniego zamku, o zbliżającym się niebezpieczeństwie, i dopiero kiedy już płonął siódmy snop słomy, zatknięty na długiej żerdzi, wpadł strażnik do sali balowej i zawiadomił o tym księcia.

Wiadomość ta przejęła wszystkich obecnych nieopisaną trwogą, wiedziano bowiem z sygnałów, że nieprzyjaciel musiał wpaść do kraju i zbliżał się szybkim krokiem.

Wesoła zabawa skończyła się w jednej chwili.

Goście rozjechali się czymprędzej do domów broń swoich posiadłości i zabezpieczyć się trochę przed nadejściem wroga.

Książę Radosław, nie tracąc czasu, zebrał także swój hufiec i wyruszył naprzeciw nieprzyjaciół, a raczej podążył na pomoc zagrożonemu zamkowi, skąd dawano sygnały.

W pałacu została tylko księżna Dobrotka z Syreną i garstką służby.

Księżniczka ze smutkiem pożegnała ojca. Serce jej ból wielki przenikał, jak gdyby go już nigdy zobaczyć nie miała... Nie mówiła tego jednak do matki, aby jej nie niepokoić, przeciwnie, starała się dodawać księżnie otuchy i męstwa.

Cztery tygodnie upłynęły, a o księciu nie było żadnej wiadomości. Wiedziano tylko tyle, że w pierwszych dniach, gdy wyruszył w pole, odniósł dwa świetne zwycięstwa, i że ufny w swe szczęście, pędził dalej za nieprzyjacielem.

Co się jednak obecnie z nim dzieje? Dlaczego nie wraca? Czemu nie przysyła gońca z wiadomościami?

Na to nie umiał nikt odpowiedzieć.

Księżna Dobrotka płakała i smuciła się bardzo, a martwiąc się bezustannie, tak podupadła na siłach, że już nie mogła odwiedzać swych biednych i chorych w okolicy. Wyręczała ją chętnie Syrena. Od kilku lat towarzyszyła ona zwykle matce w tych miłosiernych wycieczkach, znała więc doskonale wszystkich ubogich naokoło, a oni chociaż kochali szczerze księżnę Dobrotkę, Syrenę jeszcze więcej ubóstwiali.

Księżniczka Syrena brała więc wierną Milde, i konno lub pieszo przebiegała okolicę, zaglądając do nędznych chatek. Tu zaniosiła jakie skuteczne lekarstwo, tam trochę pożywienia, lub odzież, a gdzie przyszła, wypytywała się pilnie, czy nie słyszano czego o księciu i jego rycerzach. Nic jednak pewnego nie wiedziano, a głuchym wieściom o jakiejś wielkiej porażce nie chciała Syrena dawać wiary.

Razu jednego miała odwiedzić chorą staruszkę, która mieszkała nad rzeką. Była ona matką rybaka. Dobrotka czuła się dnia tego więcej osłabioną. Syrena poleciła więc Mildzie, aby została przy księżnie i wzięwszy w koszyczek ziółka i wino, wybrała się sama w drogę.

Dzień był parny i gorący, taki sam, jak przed siedemnastu laty, gdy księżna Dobrotka z Mildą przejeżdżały około rzeki i gdy księżna dała swój złoty kubek wodnicy.

Do chaty rybaka był spory kawał drogi, Syrena usiadła więc na wzgórku nad rzeką, aby trochę odpocząć.

Słońce rzucało na wodę swe jaskrawe promienie; srebrzyste fale, otoczone złotym rąbkiem, śpieszyły jedna za drugą, szmerząc tajemniczo; chyże rybitwy unosiły się w powietrzu, krążąc bezustannie nad wodą i muskając śnieżnemi skrzydełkami zwierciadlaną powierzchnię, a miły wiaterek chłodził płonąca twarzyczkę Syreny i poruszał jej włosy złociste.

Księżniczka, przygnębiona od kilku tygodni nieobecnością ojca i chorobą matki, w tej ciszy nad wodą, w tej samotności doznała jakiejś wielkiej w sercu ulgi. Wsparła jasną główkę na rękę, przymknęła oczy, a szmer fali i plusk wody zamienił się w jakieś dziwne tony... w jakąś smutną, nie do opisania rzewną melodję, tę samą, którą zawsze Syrena w dzieciństwie nad rzeką słyszała.

— Tak, tak, rzeka nie szmerze, ale śpiewa, — powiedziała sama do siebie i naraz jak ptak spłoszony zerwała się trwożnie z miejsca, zatknęła uszy rączkami i pędem pobiegła do chorej staruszki.

Rybaczka była sama w chacie, bo jedyny jej syn, Janek, od rana poszedł do wioski sąsiedniej za jakimś pilnym interesem. Syrena ugotowała chorej kobiecie ziółek, dała jej się napić wina, poprawiła poduszki, rozweseliła trochę rozmową, a kiedy już słońce zaczęło się spuszczać za lasy, pożegnała staruszkę i śpiesznym krokiem wyruszyła ku domowi.

Szła prędko, odwracając oczy od strony rzeki; niewiele to jednak pomagało, bo znowu jakieś tajemnicze głosy usłyszała w wód głębinie. Serce jej zaczęło bić gwałtownie i w pierwszej chwili miała ochotę porzucić ścieżkę i biec przez pole, prosto do zamku... Nie zrobiła jednak tego; jakaś niepojęta siła trzymała ją w pobliżu rzeki, a gdy przyszła do małej zatoczki, pokrytej liljami wodnemi, mimowoli spojrzała na ulubione swe kwiaty.

Stała jak wryta.

Zamiast żółtych pręcików, ze śnieżnej korony każdego kwiatu wзираła twarz kobieca, bardzo do jej własnej podobna.

Jedna z lilji wodnych przyplęnęła tuż, tuż do brzegu, a z białego kwiatu wysunęła się śliczna jasnowłosa główka, spojrzała błękitnemi oczami na Syrenę i odezwała się do niej w te słowa:

— Czy chcesz poświęcić się dla rodziców, wyratować ojca?

Strwożona księżniczka szepnęła: «chcę», a odpowiedź tę, ledwie dosłyszana, powtarzały fale coraz głośniejsz, coraz wyraźniej:

«Chcę, chcę, chcę».

— A więc chcesz! To dobrze. Spodziewałam się tego po tobie. Słuchaj teraz co ci powiem. Ojciec

twój znajduje się obecnie w wielkim niebezpieczeństwie. Poniósł klęskę tam w górze nad rzeką! hufiec jego został rozproszony, a on sam ujęty w niewolę. Nieprzyjaciół obecnie obozuje na ostrowie, około głównej siedziby wodnic, których jestem królową. Jeśli chcesz, pošlę tam moje służebne z rozkazem, aby wzburzyły fale, ostrów zalały, nieprzyjaciół potopiły, a twe go ojca wyratowały, wyrzucając go na brzeg.

— Ach zrób to, zrób, dobra królowo, — zawołała Syrena ze łzami — wiecznie ci za to wdzięczną będę.

— Wdzięczność sama mi nie wystarcza, potrzebuję twych usług... Jesteś dobra i szlachetna, może więc twój wpływ na wodnice będzie zbawienny. Są one z natury złośliwe i lubią tylko zło broić i ludziom dokuczać. Każdy dobry czyn spełniają tylko za wyraźnym moim rozkazem, a krzywd wyrządzają bez liku. Tu wciągną człowieka w głębinę, tam konia utopia, most zerwą, pola zaleją, lub co gorsza — siedziby ludzkie, to też wiecznie słyhać narzekania na złowrogie moje poddanki... Chciałabym aby nas ludzie kochali tak, jak kochają dobroczynne bóstwa... Chcesz ocalić ojca, a przytym uwolnić tylu ludzi od złośliwości psotnych wodnic? To chodź, chodź do nas! Z traw miękkich uścielę ci łóżeczko, na główce ci lilja wykwitnie, staniesz się moją najmilszą dworzanką! Zresztą tyś moja, moja, bo ja ciebie twej matce za złoty kubek podarowałam. Chciało mi się pić ze złotego naczynia, jak jakiej ziemskiej królowej, ale dzisiaj wolę ciebie niż wszystkie drogie kruszce na świecie całym!

To powiedziawszy, wodnica skinęła na swe towarzyszki.

Z każdej lilji wodnej ukazała się jasna główka,

podobna jedna do drugiej, a wszystkie podobne do Syreny.

Schwyciły się za ręce, utworzyły półkole, zbliżyły się do brzegu i wyskoczyły na ląd; potem z długich traw, które były okryte, otrząsnęły kropelki wody, otoczyły Syrenę i zaczęły śpiewać i tańczyć.

Syrenie w głowie się kręciło...

Wyglądały tak uroczo, i śpiewały pieśni, jej własne pieśni! Mimowolnie zaczęła z nimi śpiewać i wyciągnęła do nich ręce. Wtedy królowa dotknęła ją swym berłem z trzciny wodnej, i w jednej chwili biała sukienka Syreny zamieniła się w szatę z liści i traw.

— Pytam cię raz jeszcze, czy chcesz wyratować ojca, poświęcić się dla niego i zostać z nami? — rzekła uroczystym głosem królowa.

— Chcę — odpowiedziała Syrena.

A słowo to fala powtarzała fali i niosła je daleko, daleko...

Wtedy wodnice zanuciły pieśń radosną, srebrny sierp księżyca ukazał się na niebie, a około niego tu i owdzie zaczęły mrugać złote gwiazdy.

Naturę całą obejmowała cicha noc w ramiona, wszędzie zapanował błogi spokój, i tylko wodnice płąsały jeszcze na wybrzeżu, a Syrena — jak ich siostra — tańczyła z nimi.

Wtym zdaleka, na wzgórzu oświeconym promieniami księżyca, ukazała się ciemna postać ludzka.

— Człowiek, człowiek się zbliża! Na głębiny siostry! — zawołała królowa.

I w okamgnieniu cały orszak wodnic wraz z Syreną zatonął w falach rzeki. /

.

— Co to za plusk? Kto tu wskoczył do wody? Czy się kto kąpie?... Nie, nikogo niema! Widocznie duże ryby się rzucają.

Tak mówił Janek, syn rybaczki, pośpieszając do domu. — Muszę jutro przyjść tutaj z wężerem, albo jeszcze i dzisiaj. Późnym wieczorem nieraz bywa dobry połów.

Jak postanowił, tak zrobił. Gdy matka zasnęła, przyszedł nad rzekę i założył wężer. Usiadł nad brzegiem, na zielonej murawie, i patrząc na srebrzystą toń wodną, myślał sobie o tym, czy też to prawda, że tam w głębi na dnie mieszkają wodnice. Od dzieciństwa był rybakiem, a żadnej nigdy nie widział! Prawda, że nosił zawsze przy sobie zaszyte w woreczku pewne ziółko... Miało ono moc cudowną i broniło od wszelkiego na wodzie nieszczęścia. Ziółko to dostała w podarunku od jakiejś czarownicy jeszcze babcia jego matki.. widocznie miało ono w sobie czar prawdziwy, bo nikt z jego rodziny w rzece nie zginął. Tak dumał sobie Janek, siedząc nad wodą.

Po godzinie wężer wyciągnął, lecz nie było w nim ani jednej ryby, tylko piękny, szczerozłoty kubek. Zdziwiony Janek przypatrywał mu się z uwagą przy świetle księżyca. Wtym usłyszał ze wszystkich stron nawoływanie i ujrzał gromadki ludzi z pochodniami. Przybliżył się do nich i dowiedział się, że szukają księżniczki Syreny. Przyłączył się i szukał z nimi razem noc całą.

Szukali wszyscy dzień następny, drugi i trzeci, lecz dobrej księżniczki nigdzie znaleźć nie mogli.

Spała już ona na dnie rzeki, w miękkim łóżeczku z traw wodnych, a nad jej głową wykwiatała śnieżna, pachnąca lilja.

I nigdy już księżna Dobrotka nie ujrzała swej jedynaczki, i długo nie wiedziała, co się z Syreną stało; dopiero gdy przyniesiono księżnie złoty kubek, który Janek wyłowił węcierzem, domyśliła się nieszczęśliwa Dobrotka, że wodnice zabrały jej córkę, jako swoją.

Czwartego dnia po zniknięciu Syreny wrócił książę Radosław.

Wodnica dotrzymała słowa: stało się tak zupełnie, jak to obiecała księżniczce. Rzeka wezbrała, wody zalały ostrów, nieprzyjaciele potonęli, a książę cudem się niemal wyratował: przyplynał do brzegu, trzymając się jakiejś gałęzi.

Chociaż wszyscy się ucieszyli z powrotu pana, a Dobrotka z powrotu męża, smutek jednak nie opuścił już nigdy mieszkańców zamku.

Nie było Syreny, nie było jasnego słońca, które rozweselało wszystkich; nie było dobrej, szlachetnej księżniczki.

Książę Radosław oddawał się rozpaczce, rozpoczął na nowo bezowocne poszukiwania, a gdy nie mógł nigdzie zasięgnąć wiadomości o swej ukochanej córce, pogrążył się w głęboki smutek, który go już przez całe życie nie opuścił. Nie przypuszczał biedny, że Syrena poświęciła się dla niego, że to jej zawdzięczał swoje ocalenie.

Nieszczęśliwa Dobrotka po stracie córki zapadła jeszcze bardziej na zdrowiu i w niespełna rok umarła. Przed śmiercią wyjawiała księciu tajemnicę swego życia — spotkanie z boginią wodną.

Odtąd książę Radosław żył samotnie w zamku. Życie swoje zapelniał dobremi czynkami, a gromadząc około siebie biednych i nieszczęśliwych, zaczął

budować powoli nad brzegiem rzeki miasto, któremu «Syrenę» dał za godło.

Pamięć o dobrej księżniczce nieprędko zagięła; matki opowiadały o niej swym dzieciom, a babki wnukom...

Każde opowiadanie, przechodząc z ust do ust, ulega przeistoczeniom.

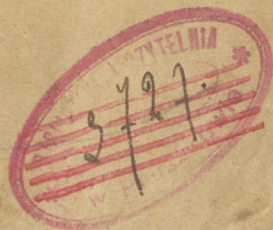
Zwykła to kolej rzeczy.

Może więc i historia księżniczki Syreny nie była taką zupełnie, jak ją tutaj podałam, w każdym razie za to ręczę, że Syrena—zostawszy wodnicą—musiała bardzo dobry wpływ wywierać na swoje towarzyszki, bo dzisiaj wodnice ludziom już nic złego nie robią i nikt się ich nie obawia. Poprawiły się widać złośliwe niegdyś wodne boginki, obcując z dobrą księżniczką.



NIE NISZCZYĆ KSIĄŻEK

5513



110 06

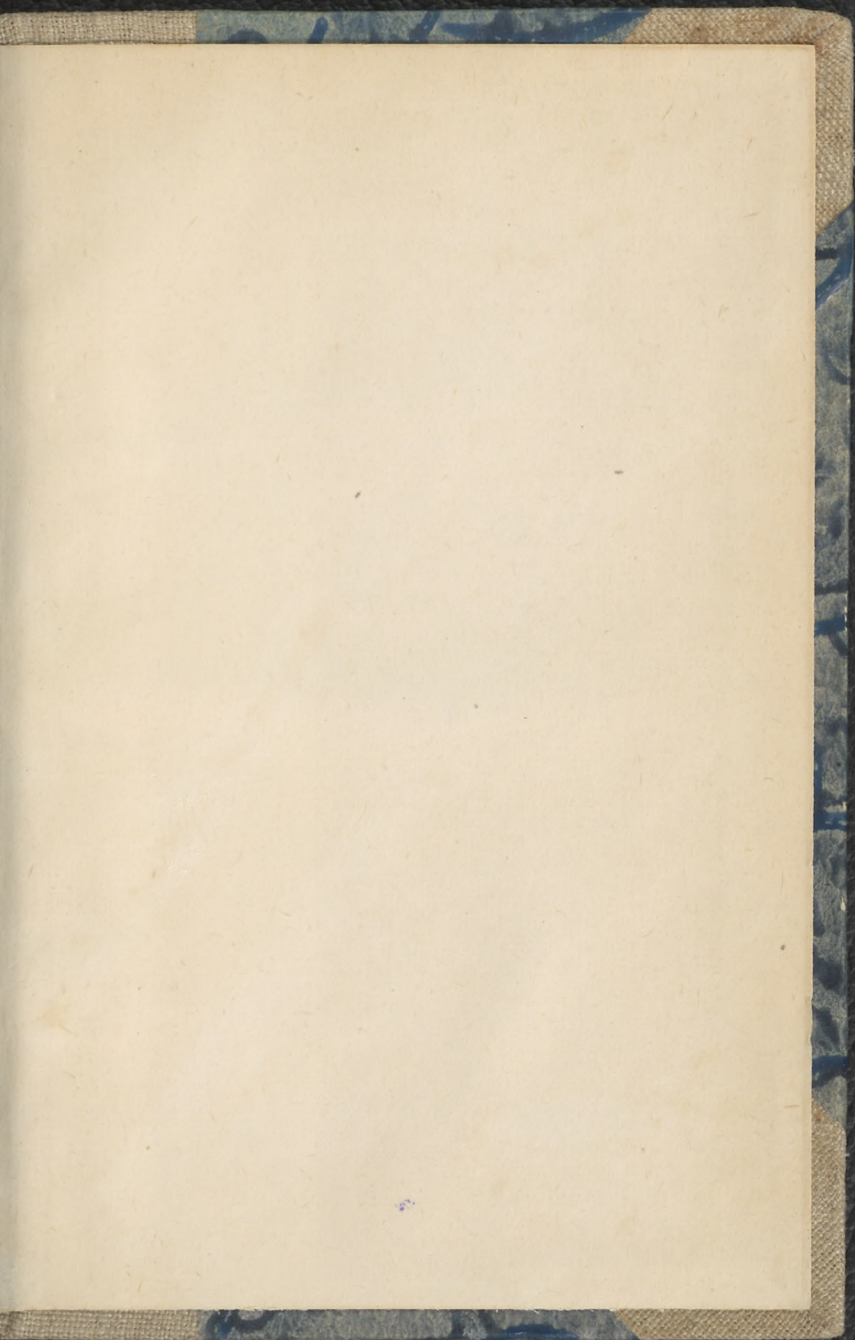
B-ten Hig.
Pruszk
5. VIII 56

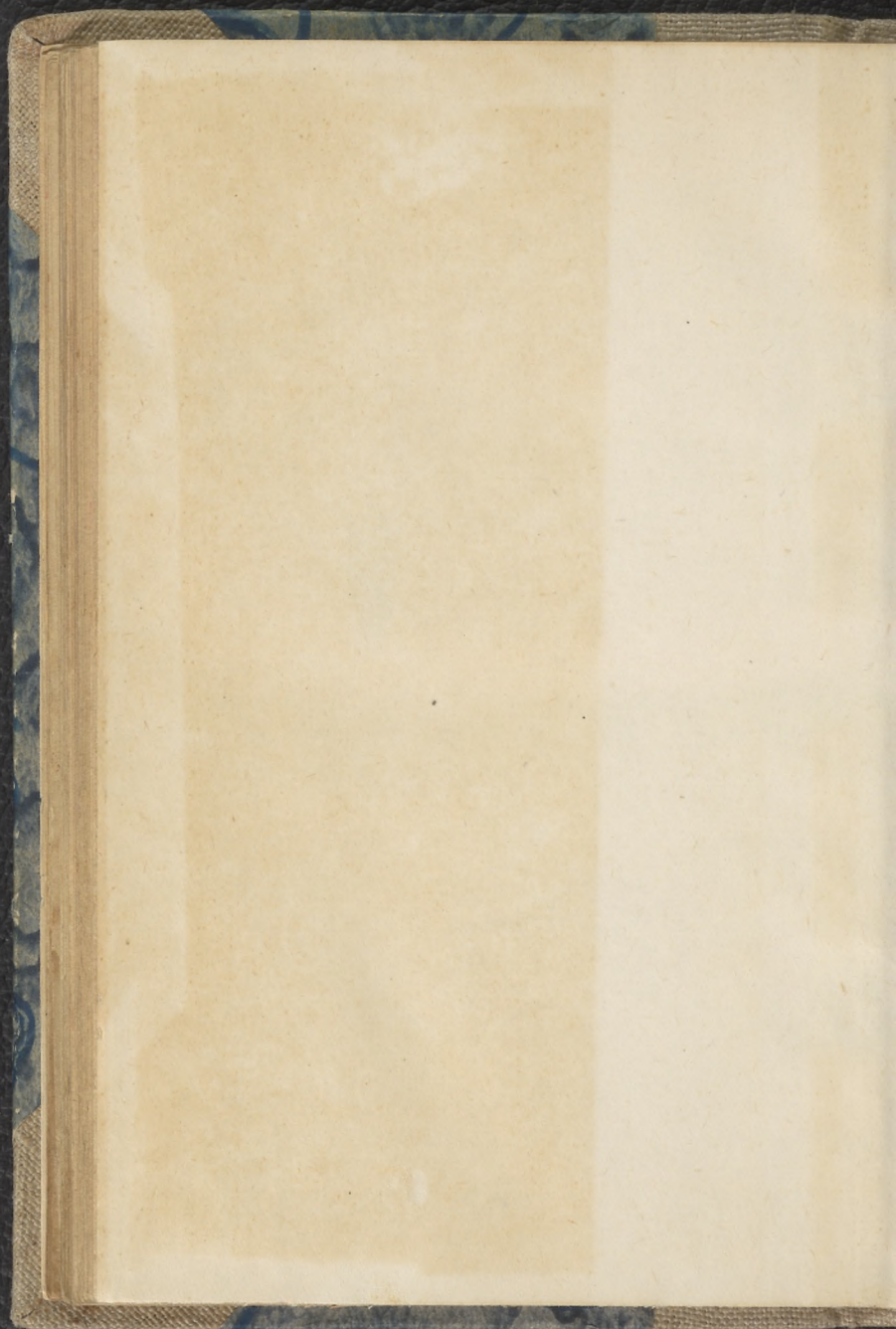
Homorowski
rozprawcy

~~Homorowski~~

Biblioteka miejska
nr 764.
w Pruszkowie

02









!52702

~~!52705~~ ←

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001016589085